

*Opowiadanie na konkurs „Do Rosji z piłką!”: Twoja historia, związana z jednym z miast, w których zagra reprezentacja Polski: Moskwa, Kazań, Wołgograd*

### **Bliskie spotkania trzeciego stopnia z Moskwą.**

\*

Tapeta odchodziła od zawilgotniałej ściany tak, jak odchodzą od siebie zmęczeni wspólnym życiem małżonkowie. Mieszkanie mogłoby opowiedzieć historię Związku Radzieckiego od powstania do rozpadu. W ciasnej kuchni przy stoliku przykrytym ceratą w kratę siedziała trójka Chińczyków. Fotografowali smartfonami pomieszczenie, a zwłaszcza stojącą w nim lodówkę „Mińsk”. Byli głośno, coś komentowali, może spierali się między sobą.

Z przedpokoju badawczo spoglądała w ich kierunku stara Galina. Siedziała na stołku przy uchylonych drzwiach na klatkę i paliła papierosa. Sprytna emerytka postanowiła sobie dorobić i odnajmować turystom pokoje w mieszkaniu. Moskwa to drogie miasto a nieruchomości w ścisłym centrum może stać się żyłą złota dla jej posiadacza. Do jednego pokoju upchnęła pięć piętrowych prycz, a drugi mieścił dwa pojedyncze łóżka. Nocleg w nim był znacznie droższy i pokój stał pusty. Zeszłego dnia Galina była zawiedziona, gdy pomimo jej nalegań, zdecydowałem, że nie skorzystam z miejsca w „luksusowym”. Ostatecznie dała jednak za wygraną i przyznała „Ano dobrze – będzie bliżej ludu”.

Chińczykom przyglądał się też chłopak siedzący na jednym z piętrowych łóżek.

– Ach, czort ich tam wie. Co oni tam widzą ciekawego w tej lodówce?

– Retro Russian Style. To nazywa się vintage – odparłem do Antona, z którym zdążyłem się wczoraj poznać – Ciekawi ich, bo takiego wystroju nie widzieli.

– Co za chłam? Tyle ich tu w Moskwie – irytował się – Chyba każdy Chińczyk obowiązkowo musi odwiedzić naszą stolicę. Dla nich to my jesteśmy prawdziwą Europą, a dla was prawdziwą Azją. Taki nasz tutaj los na granicy światów.

– Ej Anton, a ty co tu właściwie robisz? Nie wyglądasz jakbyś przyjechał w celach turystycznych – wskazałem na jego marynarkę wiszącą na wieszaku na ścianie.

– Dostałem staż w Moskwie. W dobrej firmie, z dobrą wypłatą. Pochodzę z małej miejscowości i dopiero parę tygodni temu przyjechałem tu na stałe. Miałem wynajęty pokój w normalnym mieszkaniu, ale właścicielka mnie wyrzuciła z dnia na dzień. Byliśmy umówieni

co do warunków i ceny. Przyjechałem z rzeczami, wprowadziłem się. Przez pierwszy tydzień było wszystko dobrze, aż tu wracam w piątek z pracy, a ona mi obwieściła, że znalazła kogoś, kto jej więcej zapłaci za pokój i mówi, żebym się wynosił. Jako, że w mieszkaniu miała całą półkę z ikonkami, więc pytam się jej: „Babciu, a mogę wam zadać jedno pytanie? A czy wy wierzycie w Boga?”

– No ładnie, zapowiada się jak scena z Dostojewskiego. Nie chowałeś za plecami siekiery? – roześmiałem się.

– Ach, chyba powinienem był. Niby taka religijna babina, w cerkwi pół dnia spędza, świeczki pali przed ikonami a tu serca nie ma, żeby tak wyrzucić kogoś na ulicę. Mówię jej, aby powstrzymała się ze swoją decyzją w imię chrześcijańskich zasad. Ale nic nie pomogło. Tak mnie zwymyślała, że szkoda gadać.

– No i co zrobiłeś?

– Co miałem zrobić? Spakowałem się i poszedłem. W dodatku nie oddała mi tygodniowej kaucji, ale niech się udławi tymi pieniędzmi. Wyszukałem na Internecie, gdzie można się zatrzymać, no i jestem. Teraz czekam, żeby zobaczyć, jak sprawa z pracą się rozwinie, czy mnie zostawią na dłużej i wtedy będę szukał czegoś porządnego do wynajęcia. A na razie tutaj jestem z Chińczykami.

Przerwaliśmy rozmowę, bo drzwi wejściowe do mieszkania otworzyły się i stanął w nich gruby pop z kruczo czarną brodą. Wpierw z trudem wszedł z jego brzuch, potem precyzyjnie się reszta. Przywitał się grzecznie z Galiną i zapytał o możliwość przenocowania.

– Dwieście – burknęła Galina zmierzyszy go wzrokiem. Wskazała na pokój, gdzie siedzieliśmy – Tam, razem z zagranicznymi.

– Doskonale. Potrzebuję tylko przespać się, a jutro przed świtem wychodzę na pociąg. Nic mi więcej nie potrzeba – wręczył jej banknot.

Galina zgasła peta w słoiku z brudną wodą, który stał przy nodze krzesła i robił jej za popielniczkę. Podniosła się i skierowała do szafy. Z trudem dobytek z niej poszewkę na poduszkę i dwa poźółkłe prześcieradła. Niczym w pociągu, jedno z nich służyło jako kołdra. Z tym pakunkiem wkroczyła do pokoju i już chciała zacząć rozkładać je na pierwszej wolnej pryczy, gdy batjuszka zatrzymał ją. Zmarszczył czarną monobrew i srogim głosem oznajmił, że nie pozwoli sobie ścielić łóżka.

– Sam sobie jestem gospodarzem – zagrzmiął i zabrał od niej rzeczy.

Było w tym geście coś dostojnego i niezwykłego, co dostrzegł także i mój towarzysz. Rzucił do mnie ściszone głosem:

– Patrz, oto prawdziwy ruski lud.

\*\*

– Ach, wielki kraj! Wielki – zachwycła się Mila przeciągając przy tym ostatnią sylabę. Mknęliśmy po Presniewskiej Nabieieżnej w cieniu centrum biznesowego. – Gdy przyjechałam do Moskwy ponad dwadzieścia lat temu, nie było tu po czym chodzić ani za czym chodzić. A dzisiaj jest wszystko. Patrz jaki majestat. Nasze dwie dumne stolice – spuściła na moment wzrok z kierownicy, aby zerknąć na bryłowe wieżowce, które wyglądały jakby dziecko niechlujnie poukładało pudełka jedno na drugim nie dbając o zachowanie symetrii. – Jak człowiek na nie patrzy, to nie wiadomo, czy zbudowano je ze stali i szkła, czy to może część naszego bezkresnego nieba została uwieczniona w metalowej klatce.

Parę lat temu poznaliśmy się całkiem przypadkiem. Ja szukałem podwózki, ona chciała zaoszczędzić na paliwie. I tak wyszło. Tu warto nadmienić, że łatwość nawiązywania znajomości jest cechą, która zawsze mnie zadziwia u Rosjan. W plackarcie w czasie podróży średnio co dzień wymienia się połowa pasażerów. Wsiadający na miejsca wysiadających już po pięciu minutach zakaszają suszone raki i są z pozostałymi współpodróżnymi na stopniu zażyłości, na osiągnięcie którego nam w Europie potrzeba wielu miesięcy znajomości. Oczywiście Moskwičan tyczy się to w mniejszym stopniu, bo w Moskwie nawet znaki przestrzegają przed rozmową z nieznanymi.

Gdy odwiedzam Moskwę, lubię jeździć z Ludmiłą po mieście, bo ona szczerze kocha swoją stolicę i barwnie opowiada o życiu w Rosji. A to o Żyriku, którego uważnie słucha w telewizji i którego radzi „lepiej nie lekceważyć, bo ma czasem niezłe pomysły”, a to nakręci się na temat buriackich zwyczajów i będzie rzucać z okna samochodu kopiejkami „dla przodków”, aby przebłagać moskiewskie korki. Kiedyś przez godzinę persadowała mi, że przywrócenie obozów pionierskich definitywnie rozwiązałyby wszystkie problemy młodzieży we współczesnym świecie – od przemocy, narkotyków aż po brak poszanowania dla starszych. Ona na takie jeździła i wyszła na ludzi, co często podkreśla. Dziś również była w dobrej formie.

– Baba Wanga... A ty wiesz kto to taki Baba Wanga?

– Tak, słyszałem – szybko odpowiedziałem nie chcąc jej przerywać wywodu. Była to ślepa bułgarska jasnowidząca, która cieszy się w Rosji dość dużą popularnością.

– Długo nad tym myślałam, ale teraz już wszystko mi się poukładało. Baba Wanga przepowiedziała, że Rosja stanie się najpotężniejszym krajem wtedy, gdy martwi staną razem z żywymi. Czy ty to rozumiesz? Żywi i martwi razem. My razem z naszymi przodkami.

– No dokładnie, był taki filozof w XIX-m wieku, Fiodorow, który głosił coś bardzo podobnego. Synowie marnotrawni powracają do swoich ojców...

– A skąd! – machnęła ręką – Tonowa piękna inicjatywa. W Dzień Zwycięstwa młodzi i starzy wychodzą na ulicę świętować. Zbierają się razem, idą Twerską na wprost Wiecznego Ognia, a każdy niesie zdjęcia swoich krewnych weteranów, rodziców, dziadków, wujków, którzy walczyli w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Żywi kroczą razem z tymi, których już nie ma. Idzie Nieśmiertelny Pułk. I Baba Wanga to przepowiedziała! Naj-mo-cniej-szą! Bardzo mi się to podoba. Widziałeś może jak dużo ludu maszeruje razem?

– Tylko w telewizorze, ale u nas pokazują jedynie migawki.

– To istna żywa rzeka. Ja sama muszę wziąć w tym udział, w końcu trójka moich dziadków poległa na wojnie! Trójka! Teraz moimi nogami pójda po Placu Czerwonym i będą w końcu świętować zwycięstwo!

Po prawej stronie wyrastała potężna figura Radisson Royal, dawnego stalinowskiego hotelu Ukraina. Miła kontynuowała:

– Przyszłość powinno budować się w oparciu o przeszłość. Możemy być wielcy tylko, gdy uszanujemy dzieła swoich ojców. Możemy się rozwijać, ale nie da się zmienić swojego pochodzenia. Różne siły próbują nam wmówić, że powinniśmy wstydić się swojej historii, odrzucić ją albo udawać, że jej nie było. Ale z jakiej racji mamy sobie wmawiać, że jesteśmy kimś innym, niż naprawdę jesteśmy? Ja tam jestem dumna z tego kim jestem. Tego co było przecież nie da się zmienić, a myśleć o przyszłości trzeba na realnych osnowach. To jest dokładnie to, co przepowiedziała Baba Wanga.

– A u nas mówi się, że Rosja to kraj o nieprzewidywalnej przeszłości – przerwałem jej.

– Pełna bzdura. I w tym oto właśnie jest problem. Bo wy po prostu tu nie przyjeżdżacie i w dodatku nie chcecie słuchać tego, co mówimy. Nieprzewidywalna przeszłość... – pokręciła głową uśmiechając się pod nosem – A to wymyśliliście...

Miła wcisnęła pedał hamulca. Na potężnym skrzyżowaniu przed nami wszystko stało.

– Ach blin – przekleła spoglądając na rząd czerwonych świateł na tyłach samochodów przed nami.

Na chodniku przy wjeździe na most był ustawiony wielki stojak z dziesiątkami flag. Spinała je potężna klamra z wykonanym białą farbą napisem „Zwycięstwo”.

Kopiejka odbiła się z brzdękiem od asfaltu.